

Ekologia i polityka. Ciepło ważniejsze niż prąd. Przegląd sytuacji.

Rewolucja OZE w ostatniej dekadzie było postawione w Polsce nieco na głowie. Kolektory solarne do podgrzewania wody są kilka razy tańsze od fotowoltaiki i o niebo efektywniejsze w redukowaniu wydatków na podgrzewanie wody gazem, prądem lub innymi paliwami. Kolektory są znane w Polsce od 50 lat, nie wymagają wspomagania innymi źródłami energii przez 8 miesięcy w roku ani żadnej zaawansowanej technologii, a mimo to wydają się zepchnięte na margines. Na Mazowszu widać je na co setnym domu, podczas gdy fotowoltaika jest obecna na co czwartym – piątym. W innych częściach kraju, szczególnie na południu Polski te proporcje są znacznie zdrowsze. W dobie ograniczania importu gazu i węglowodorów, wdrażania unijnego programu RePowerEU powinny być szeroko promowane, choćby przez Państwo, a tymczasem są na szarym końcu za fotopanelami i pompami ciepła.

Kilka tygodni temu miałem przyjemność rozmawiać o tym z przedstawicielem dawnej polskiej arystokracji, prowadzącym na skraju puszczy kameralny klub jeździecki. Punktem centralnym tego miejsca jest szeroki dom obrośnięty dzikim winem o pięknej ekspozycji południowej z widokiem na wielkie, trawiaste boisko do gry w polo. Książe, zapytany, czy nie myślał o panelach słonecznych na dachu (który mógłby pomieścić 10-20 kW bez szkody dla estetyki), potwierdził, że rozważał to, ale jaki miałyby to sens ekonomiczny, przy bardzo niskich rachunkach za prąd? Po chwili jednak dodał, że coraz częściej myśli o zwykłych kolektorach, bo irytuje go palenie w piecu do ciepłej wody, i to w środku lata, gdy temperatura powietrza dochodzi do 30 stopni. Jest to refleksja, którą powinni podzielać właściciele milionów domów w Polsce. Jaki jest sens grzania wody jakimkolwiek źródłem, gdy można to robić za darmo słońcem i bez emisji CO₂? Można zaryzykować twierdzenie, że to kolektory słoneczne powinny być „obowiązkowe” na każdym domu, właśnie ze względów ekologicznych.

Jednak w Polsce, w ostatnim czasie, ekologia stała się jakby „passe” a ludzie wydają się nią zmęczeni. Przez 3 lata prowadzenia portalu „ZieloneGodziny.pl”, mimo ogromnej przychylności mediów, nie udało nam się przebić do decydentów na poziomie rządowym, z przesłaniem, że weekendowe „święto prania” promowane przez portal mogłoby być swego rodzaju „sportem narodowym”, przynoszącym ogromne korzyści środowisku oraz sieci energetycznej kraju.

Przypomnijmy, że w każdy słoneczny dzień, od kwietnia do września, hurtowe ceny prądu, w środku dnia, a już szczególnie w weekendy, spadają do zera lub wartości ujemnych, ponieważ w sieci jest wtedy nadmiar prądu ze słońca.

Ten prąd, w dużej części, jest marnowany (w ogóle nie trafia do sieci), ponieważ nie ma komu go odbierać. Właśnie dlatego powinniśmy wszyscy nauczyć się korzystać z niego - w ramach życia w harmonii z naturą - w godzinach około południowych (latem) lub po prostu w trakcie „zielonych godzin” publikowanych przez portal o tej samej nazwie, a od wiosny 2025 roku również przez Program Trzeci Polskiego Radia.

Skoro wydatki poniesione już na infrastrukturę fotowoltaiczną mają ekonomiczny status inwestycji „już dokonanej” czy też „utopionej”, to prąd ten, jest faktycznie darmowy. Można go pobrać prawie za darmo (jeśli korzystamy z taryf dynamicznych) w południe i zrobić wtedy pranie, upiec ciasto i uruchomić zmywarkę lub naładować samochód albo ... poczekać z tym do wieczora i słono za ten sam prąd zapłacić, tylko dlatego, że wtedy będzie wyprodukowany z węgla.

Zatem, wdrożenie taryf dynamicznych, i to jako powszechnie obowiązujących, a nie tylko dla entuzjastów, powinno być priorytetem polityki energetycznej RP. Dzięki nim istniałaby realna motywacja finansowa do zmniejszenia wieczornego popytu i przesunięcia go na godziny okołopołudniowe. Muszą one jednak mieć prostą, przyjazną formę w postaci dwóch – trzech stref o stałych godzinach, ponieważ prawdziwe taryfy dynamiczne, ściśle powiązane z hurtowym rynkiem energii, są postrzegane za zbyt trudne i ryzykowne dla przeciętnego „Kowalskiego”. Dość powiedzieć, że w rok po wprowadzeniu ustawowego obowiązku oferowania takich taryf przez operatorów, na 19 mln indywidualnych odbiorców prądu, z taryf dynamicznych korzysta kilkaset (!) osób, w tym piszący te słowa, którego zdaniem jest to oferta albo hobbystów (to ja) albo dla profesjonalistów o dużych potrzebach, prowadzących energochłonną działalność gospodarczą i przede wszystkim dysponujących magazynami energii, pozwalającymi na pobieranie jej tylko wtedy, gdy prąd jest tani.

Narzekania, że „w południe, to ja jestem w pracy” nie są argumentem. Gdy dynamiczne ceny prądu staną się standardem, na rynku natychmiast pojawią się moduły do sterowania pracą pralek, zmywarek czy ładowarek planujące optymalny czas ich włączania dzięki pobieraniu planu cen od dostawcy prądu na najbliższe 24 godziny. To są proste urządzenia i wiele podmiotów jest w stanie je projektować i produkować.

Entuzjaści taryf dynamicznych w Polsce nie mają szansy na ceny poniżej (plus) 20 groszy brutto za kWh nawet wtedy, gdy ceny na rynku hurtowym są mocno ujemne. W Norwegii, konsumenci mają dostęp do ujemnych cen prądu i tym samym motywację do włączenia wtedy swoich pralek. W Polsce zawsze wygrywa

korporacyjna pazerność i ujemne ceny przynoszą zysk wyłącznie dostawcom prądu. To bardzo krótkowzroczne, bo gdyby Kowalski (lub Nowak) miał do nich dostęp i mógł zredukować wysokość swojego rachunku, to zjawisko przeciążenia sieci nadmiarem prądu natychmiast by znikło. Takie traktowanie odbiorców indywidualnych jest bardzo zniechęcające i robi zły „PR” dobremu ideom.

Jakie mogą być jeszcze przyczyny niechęci do ekologii ?

Kampania prezydencka w Polsce, oraz rok wcześniej w USA, odbywała się z ewidentnym udziałem putinowskich farm trolli zalewających propagandą media społecznościowe, przedstawiających wszystko, co jest "eko", jako jarzmo narzucane nam przez Brukselę (a nie zdrowy styl życia w zgodzie z naturą). Putinowska Moskwa po prostu dba o popyt na jej węglowodory w Europie i nie w smak jej rewolucja OZE. Miejmy nadzieję, że epoka jej wpływów już się kończy.

Ekologia to również polityka. Przekonaliśmy się o tym, natychmiast po wyborach, gdy nowy "prezydent" zablokował rozwój energetyki wiatrowej, która w całej Europie świetnie uzupełnia fotowoltaikę w okresie zimowym. Nie naprawi tego liberalizacja przepisów o przydomowych instalacji wiatrowych „poniżej 12 metrów”, ponieważ wiatr nad domem zawsze jest niewielki, szczególnie, że wszyscy lubimy, jak wokół domów rosną drzewa dające cień latem.

Mit o tym, że wyprodukowanie wiatraka generuje więcej CO₂ na jednostkę jego przyszłej mocy niż analogiczna inwestycja w elektrownię ciepłą jest tylko mitem. Jego wyznawcy ignorują fakt, że po uruchomieniu, wiatrak nie emituje już w ogóle CO₂ a elektrownia węglowa dopiero się rozkręca, i to na ogromną skalę. Szkoda, że ceny prądu nie mogą być selektywne "przyznawane" w zgodzie z preferencjami wyborczymi. Każdemu według „mądrości” dokonanego wyboru.

Uproszczenia przepisów dotyczących przydomowych wiatraków to zabieg medialno – kosmetyczny, bo takie instalacje mają znaczenie tylko hobbystyczne, podobne do fotowoltaiki balkonowej. Takie źródła mogą nam dostarczyć 200-300 kWh rocznie czyli 10% naszych domowych potrzeb. Oczywiście każda kilo-watogodzina z wiatru i słońca (zamiast węgla) bardzo cieszy, ale to wciąż margines.

Kolejna przyczyna utraty serca do ekologii, to systematyczne obrzydzanie Polakom fotowoltaiki, spowodowane manipulowaniem przy zasadach jej rozliczania. Liczne programy wspierające fotowoltaikę, przy jednoczesnym braku elektrowni szczytowo – pompowych w Polsce, które magazynowałyby tę energię w ciągu dnia i oddawały wieczorem (gdy popyt jest największy) doprowadziły do jej nadprodukcji w słoneczne dni i nieopłacalności.

Szczęście mają więc Ci posiadacze paneli, którzy załapali się jeszcze na umowy o „net meteringu”, czyli oddawaniu energii do sieci np. w lipcu i odbieraniu jej w np. grudniu, nawet z redukcją. Państwo występuje tu roli wirtualnego magazynu energii, chociaż w ogóle tych magazynów nie posiada. Jedyna korzyść, to chwila oddechu, jaką każdego lata łapała, dzięki panelom słonecznym, polska energetyka węglowa, dzięki czemu można było wyłączać na kilka miesięcy i remontować część starych turbin parowych.

Jeszcze w PRL planowano budowę kilkunastu dużych „magaznów” – elektrowni szczytowo - pompowych, a powstały tylko dwie. Trzecia, współczesna, będzie gotowa w roku 2030tym w Młotach. Inwestowanie w domowe magazyny energii, bardzo popularne w Wielkiej Brytanii i stanowiące tam rodzaj rozproszonego magazynu na wypadek awarii, powinno od początku iść w parze z dotacjami na fotowoltaikę, co najmniej od dekady, tymczasem dopiero się zaczyna.

Boom na panele słoneczne zepchnął w cień kolektory solarne do podgrzewania wody, które w Polsce pozwalają oszczędzać gaz, węgiel czy prąd nawet przez 3/4 roku. A przecież dotacje na tzw. solary mają dużo większą efektywność ekonomiczną w ograniczaniu konsumpcji węgla i gazu oraz emisji pyłów i CO₂. Dlaczego kolejne rządy RP ignorują je od dekad ? Czy to kolejny przejaw lobbingu rosyjskich (a może już amerykańskich) exporterów węgla i gazu ?

Dlaczego Polacy ulegają owczym pędom, instalując fotowoltaikę i pomijają solarne podgrzewanie własnej wody, które nie wymaga podpisywania nierównych (w ogóle żadnych) umów z korporacjami ?

Rozpowszechnienie kolektorów solarnych na skalę, jaką cieszy się fotowoltaika, pozwoliłoby zredukować zużycie gazu przez gospodarstwa domowe o połowę, czyli o 1 MLD m³. Może warto to zrobić, zamiast kupować ten gaz za granicą ?

Przeliczmy to chociaż pobieżnie – ok. 4 mln gospodarstw podgrzewa gazem wodę. Każde z nich zużywa około 500 m³ gazu rocznie, czyli razem 2 MLD m³, co stanowi 10% całego rocznego zużycia gazu w Polsce (głównym konsumentem jest przemysł). Łączna moc cieplna kolektorów słonecznych w Polsce jest kilkanaście razy mniejsza niż foto paneli (wynosi zaledwie ok. 2.5 GW). Kompletna instalacja ze zbiornikiem do podgrzanej wody to koszt 6-8 tys zł, z montażem około 10 tys zł. Warto porównać taką inwestycję z rocznymi rachunkami za gaz.

Warto rozmawiać o polityce przy okazji ekologii - w końcu głównym założeniem unijnego programu RepowerEU jest uniezależnienie Europy od źródeł energii ze wschodu. To w ramach tego programu rozwijamy w tym roku projekt

ZieloneGodziny.pl. Przy tej okazji zapraszamy do ściągnięcia aplikacji Zielonych Godzin i wzięcia udziału w naszym ekologicznym konkursie słonecznego prania.

Piotr Krupa Lubański, piotr@demok.pl, tel 511 423 975

www.ZieloneGodziny.pl

www.DEMOK.pl



Nastaw się na...

Zielone Godziny.pl

Konkurs
Święto Prania

Zielone godziny to prąd ze słońca i czyste powietrze!
Pokaż, że pierzesz ekologicznie – i zgarnij nagrodę!

DO WYGRANIA
3x CITIZEN typu ECO-DRIVE

 **ZieloneGodziny.pl**[®]
Czas na czystą energię!

 KRAJOWY
PLAN
ODBUDOWY

 Rzeczpospolita
Polska

Sfinansowane przez
Unię Europejską
NextGenerationEU 

 Ministerstwo Funduszy
i Polityki Regionalnej